GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 7. marca 1895. Nr. 10.

MOWA

KSIĘDZA BISKUPA Dr. JANA ROSSLERA

NA UROCZYSTEM ZEBRANIU Katolickiego Stowarzyszenia Szkolnego w St. Poelten 10. lutego 1895.

Wie z nas każdy, że szkoła odgrywa wielką rolę w kulturnem życiu narodów. Znanem jest owe lotne słówko: „czyja szkoła, tego przyszłość“. Kwestya szkolna we wszystkich więc państwach jest kwestyą piekącą. W walce o szkołę odzywają się najróżnorodniejsze głosy o jej celu i istocie; w zapędach walki nierzadko mąci się jasny pogląd. Dlatego chciałbym podnieść niektóre zasady, niektóre myśli przewodnie, których, roztrząsając kwestyą szkolną, nie powinniśmy nigdy spuszczać z oka.

Na polu nauki i wychowania rozróżniamy porządek naturalny i nadnaturalny. W porządku naturalnym celem wychowania jest harmonijny rozwój i kształcenie sił cielesnych i umysłowych dziecka, aby kiedyś jako pożyteczny członek społeczeństwa ludzkiego mogło ściśle dopełniać swych obowiązków. W porządku nadnaturalnym zadaniem wychowania jest kształcenie takich ludzi, którzy pełnią sumiennie obowiązki względem siebie, bliźnich i Boga, aby kiedyś osiągnąć wieczyste przeznaczenie.

Dzisiejsze nasze ustawodawstwo szkolne uwzględnia przedewszystkiem tylko naturalny porządek w wychowaniu młodzieży. W §. 1 ustawy z 14. maja 1869 stanowi, że zadaniem szkoły jest ludowej dać dzieciom wiadomości i wprawę ku dalszemu sposobieniu się do życia i stworzyć podstawę ku kształceniu dzielnych ludzi i członków społeczeństwa. Wprawdzie zaznaczono w tym paragrafie i to na czele także moment religijno-moralny a w §. 3 wyliczono religia na pierwszem miejscu między przedmiotami nauki — ale jakim ma być cel religijno-moralnego wychowania, o tem w ustawie o szkolnictwie ludowem nie ma wzmianki. A przecież kształceniu młodzieży, jeżeli ma objąć całą istotę człowieka, nie wolno pomijać jego nadprzyrodzonego celu. Albowiem jednostronne kształcenie charakteru niesie nieszczęście człowiekowi i całej ludzkości.

Na pytanie zatem, w czyich rękach spoczywa wychowanie w naturalnym porządku, brzmi odpowiedź: w pierwszym rzędzie w ręku rodziców. W chwili, gdy dziecko się rodzi, staje się członkiem rodziny. Władza zaś w rodzinie w całej pełni przysługuje rodzicom. Oni więc w naturalnym porządku pierwsi mają prawo i obowiązek wychowania.

Do wychowania należy nauka. Jest ona częścią i środkiem wychowania, dziecko bowiem tylko wtedy można przygotować do jego zadania doczesnego, jeżeli mu się da wiadomości i zdolności, potrzebne do tego celu. Rodzice jednak po większej części nie mogą dzieciom osobiście udzielać tej nauki. Obowiązki powołania, troski o utrzymanie wyczerpują ich najczęściej tak dalece, że im brak czasu na naukę dzieci. Potrzeba zatem dla rodziców zastępcy, a zastępcą takim jest nauczyciel. Ponieważ dalej nie wszyscy rodzice trzymać mogą prywatnego nauczyciela, potrzeba nauczyciela publicznego, któryby uczył dzieci w szkołach publicznych. Wobec tego szkoła jest dla wychowania konieczną, bez niej bowiem większa część dzieci ludu nie otrzymałaby żadnej nauki.

Stąd też wypływa charakter szkoły. Jest ona przedewszystkiem zakładem naukowym, ponieważ jednak zastępuje rodziców, a rodzice obowiązani są nietylko uczyć dzieci, lecz także je wychowywać, szkoły są zarazem zakładami wychowawczymi. W szkole trzeba uczyć i wychowywać.

Jasnem więc jest, jakim ma być stosunek szkoły do rodziców. Szkoła nie jest sama dla siebie celem, zastępuje tylko dom rodzicielski. Nie dla szkoły są uczniowie, lecz szkoła jest dla uczniów.

Jakiż jest stosunek szkoły do Kościoła? Tu powrócić musimy do pytania: w czyich rękach jest władza wychowawcza w porządku nadnaturalnym? W ręku Kościoła, o ile jest Kościołem nauczającym. Syn Boży założył Kościół jako powszechny zakład wychowawczy dla całego rodu ludzkiego. Zbawiciel polecił mu, wszystkich ludzi kształcić w naukach zbawienia a środkami łaski sposobić ich do życia wiecznego. Prawo to i obowiązek, który ma Kościół pod względem wychowania ludzi, nie może się ograniczać li tylko do dorosłych, owszem czynność swoje musi Kościół rozpoczynać od młodzieży. Przez chrzest bowiem staje się dziecko członkiem Kościoła katolickiego; od tej chwili podlega wychowawczemu kierownictwu Kościoła.

Kościół jest zatem powołany, wywierać wpływ na szkoły, które uczą dzieci w imieniu rodziców. Wpływ Kościoła na szkoły leży także w interesie chrześciańskich rodziców. Muszą oni mieć rękojmią, że szkoły, którym powierzają dzieci, będą je kształciły i wychowywały w duchu chrześciańskim. Tylko z tem zastrzeżeniem mogą dzieci spokojnie posyłać do szkoły. Takiej rękojmii nie mieliby jednak, gdyby szkoła odrzucała wszelki wpływ Kościoła.

Na czem ma polegać ten wpływ Kościoła?

Przedewszystkiem ma Kościół prawo udzielać w szkole nauki religii. Zbawiciel nie zlecił Kościołowi uczyć młodzieży czytania, pisania i t. p., jest to rzeczą ustanowionego w tym celu nauczyciela. Lecz prawdy zbawienia musi głosić; ale tem

prawem jedynie nie może się Kościół zadowolnic i nie powinien.

Musi także posiadać prawo baczenia, aby w zakresie świeckich przedmiotów nauki nie uczono niczego, coby się sprzeciwiało chrześciańskiej prawdzie, musi mieć prawo wspólnego wykonywania nadzoru nad tem, iżby świeckich przedmiotów nauki nie nadużywano do podkopywania wiary u uczniów. Kościół musi baczyć, aby w szkole wychowywano uczniów w duchu chrześciańskim i do chrześciańskiego obyczaju, aby młodzieży nie nadawano kierunku, który nie licuje z duchem chrześciaństwa.

Oto prawidłowy stosunek Kościoła i szkoły. Oto prawa, których Kościół, jako założony przez Boga zakład wychowawczy, musi się domagać wobec chrześciańskiej szkoły i których nie wolno mu się zrzekąć.

A na stosunek ten nie bierze względu teraźniejsze nasze ustawodawstwo szkolne. Ustawa z 25. maja 1868 r. stanowi w §. 2: „Nauka innych przedmiotów (oprócz religii) niezależną jest od wpływu któregokolwiek Kościoła lub stowarzyszenia religijnego". Oto przyczyna, dla której nasze publiczne, państwowe szkoły ludowe nazywamy bezwyznaniowemi. Według zasad teraźniejszych ustaw szkolnych ma wprawdzie Kościół prawo uczyć religii, nie wolno mu jednak wglądać, czy też w innych przedmiotach nie uczą czegoś, co sprzeciwia się prawdzie chrześciańskiej Z tem my katolicy nie możemy się godzić. Musimy to zwalczać wszelkimi środkami legalnymi, jakie się nadarzają. Dlatego domagamy się szkoły wyznaniowej, t. j. szkoły, w którejby dzieci katolickie musiano uczyć i chować według katolickich zasad, nie zaś szkoły, w której dzięki godnej uznania życzliwości władz szkolnych i dobrej myśli nauczycieli dzieci tak uczyć można. Nie przeczymy wcale, by państwo położyło zasługi na polu szkolnictwa ludowego, musimy jednak żądać, aby nauki religii nie traktowano jako zwykłego przedmiotu szkolnego na równi z innymi, bo przysposobienia uczniów do życia chrześciansko-religijnego nie da się uskutecznić podczas kilku godzin nauki religii, lecz raczej, aby duch religijny przeniknął całe wychowanie szkolne.

Ze tam, gdzie tego nie ma, źli ludzie lub niechrześcianie, ucząc świeckich przedmiotów wielkie mogą czynić szkody, któż zaprzeczy? Cóż łatwiejszego niewierzącemu nauczycielowi, jak głosząc teoryą Darwina zachwiać wiarę dzieci, przy nauce rachunków wyrazić powątpiewanie o Trójcy św., a ucząc historyi z lubością rozwodzić się nad ciemnotą i nadużyciami Kościoła katolickiego w średnich wiekach? Zważmy, jak uważnie słuchają dzieci słów nauczyciela; bezwiednie napawają się jadem powątpiewania. Chociażby rodzice nie zaniedbywali religii a katecheta pełnił to, co do niego należy — nauczyciel jednym dowcipem cały wpływ ich złamie. Wiara i niewinność dziecka delikatne to roślinki — jeden powiew zatruty na zawsze je zwarzy. System Juliana Apostaty pewniej wiedzie do celu, niż system Dyoklecyana. Nie twierdzę bynajmniej, by teraz tak się rzeczywiście działo, lub by działo się często — ale w obec teraźniejszych ustaw szkolnych dziać się może, a Kościół nie ma prawa, wystąpić przeciw takim wybrykom. Z życzliwości i roztropności nie cierpianoby teraz takich wybryków, lecz jeżeli ich państwo nie cierpi, to czyni nam katolikom tylko łaskę, której właściwie nie mamy prawa wymagać.

Katolicy w Niemczech w r. 1894.

Od czasu *kulturkampfu* katolicy niemieccy zajmują odrębne stanowisko w Kościele a Leon XIII. nie wahał się wskazać ich wiernym za przykład. Bo też wśród szczególnie trudnych warunków, napadani zewsząd przez groźnych wrogów, zmuszeni do walki z ateizmem, z masońskim liberalizmem i z nieprzyjaznym rządem, mimo liczebnej mniejszości umieli w sposób zaiste zdumiewający odeprzeć ataki zwycięsko, wzmocnić swą pozycyą i nieustannie kroczyć naprzód na wszystkich polach życia publicznego.

To też ciekawym i pouczającym jest obraz tego, co katolicy niemieccy zdziałali w r. 1894. w ciągu dwunastu miesięcy, lub co w tym czasie podjęli i usiłowali przeprowadzić.

Państwo niemieckie jest to organizm bardzo skomplikowany, w którym skrupulatnie rozróżniać należy to, co dotyczy całego cesarstwa, od tego, co odnosi się do poszczególnych państw federacyjnych, rozróżniać uchwały Reichstagu od uchwał sejmów krajowych a nawet rozróżniać stronnictwa tej samej nazwy w parlamencie centralnym a w sejmach prowincyonalnych.

Rozpoczynamy od całości, od centrum niemieckiego.

Wspólnym dla całego cesarstwa jest przedewszystkiem wiec generalny katolików niemieckich. Zbiera on się rokrocznie w większych miastach cesarstwa po kolei i jest bezwątpienia najdonioślejszym objawem życia katolickiego w Niemczech. Windthorst nazwał go „naszemi wielkiemi manewrami jesiennemi" i ta nazwa mu została. Bo też to w istocie manewry, podczas których wypróbowani przywódcy odbywają przegląd armi katolickiej a równocześnie układają się nowe plany walki. Z kongresów wyszły wszelkie te wielkie myśli, które centrum przeprowadziło w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Stąd też wagę przywiązują do nich katolicy niezmierną, a protestanci, liberalni równie jak konserwatywni, patrzą na nie z zajęciem.

W sierpniu roku ubiegłego odbył się wiec w Kolonii. Było to zgromadzenie tak liczne, jakiego nie pamiętają stare mury nadreńskiego miasta: zbiegły się tysiące katolików, występowali najdzielniejsi mowcy, komisye pracowały skrzętnie. Wynikiem wiecu widocznym i szczęśliwym było wzmocnienie i udoskonalenie węzła między przywódcami centrum, węzła, który od śmierci ś. p. Windthorsta był się nieco rozluźnił. Dwa bowiem prądy ujawniły się były a przy wyborach doprowadziły nawet do rozterki. Skrzydło prawe pod wodzą br. Schorlemer-Alst a, hr. Ballestrema i hr. Huenego zwróciło się przeciw demokratycznemu skrzydłu lewemu pod wodzą Liebera; nie szczędzono się wzajemnie a gorsząca polemika między hr. Feliksem Loe a Lieberem zaniepokoiła całe Niemcy. Nieprzyjaciele katolicyzmu nie taili swej radości i z góry już dzielili się szatami centrum. Dzięki Bogu tryumf ten był przedwczesny a wiec koloński zburzył zamki, które liberali zbudowali na lodzie. Karność katolików niemieckich kazała im zapomnieć o wszelkich niechęciach i utarczkach. Oba skrzydła stronnictwa katolickiego połączyły się a wodzowie obu stanęli razem, wyznając, że jedności centrum należy strzec i nie dopuścić, by się spaczyło dzieło Windthorsta. W zgodzie więc przystąpiono do pracy nad programem politycznym, religijnym i społecznym

Obok tego pomyślnego rozwikłania groźnej sprawy dokonał się w r. 1894 zdumiewający rozwój stowarzyszenia *Volksverein*. Założone przed czterema laty stowarzyszenie to ma na celu zjednoczyć wszystkich katolików w związek antisocyalistyczny. Bebel, Liebknecht i towarzysze, aby utrzymać swoich zwolenników w karbach i ułatwić sobie propagandę zszeregowali ich tak, że ich mają zawsze pod ręką i szczepić im zawsze mogą jad nienawiści socyalistycznej. Przeciw tej lidze nienawiści stworzył Windthorst *Volksverein*, niejako ligę zachowawczo-społeczną. Organizacya ta obrzuciła całe Niemcy siecią grup i czyni tak ogromne postępy, że gniew socyalistów nie zna granic. Liczy obecnie przeszło 180.000 członków, urządziła przeszło 1.200 zgromadzeń, na których popularni mowcy zwalczali teorye socyalistyczne, rozdzieliła przeszło 5 milionów broszur, omawiających ten sam przedmiot. Za prawdziwą zasługę liczy się związkowi ludowemu urządzanie kursu socyologii praktycznej, każdego roku w innej miejscowości. W ubiegłym roku odbył się on w Fryburgu w Brysgowii i miał 740 słuchaczów. Poprzednie kursy liczyły słuchaczów nieco mniej, w Monachium-Glodbach 582, w Neuss 548, natomiast w Bambergu więcej bo 784. W kursie w Fryburgu brało udział 257 księży, 18 profesorów, 53 urzędników, 8 lekarzy, 20 nauczycieli, 3 adwokatów, 5 fabrykantów, 78 kupców, 99 robotników zawodowych, przeszło 100 studentów i t. d. Kurs był równie zaj-

mujący jak urozmaicony: omawiano ustawodastwo, zakłady i stowarzyszenia robotniczne, socyalizm, kwestya rękodzieł, ochronę drobnego przemysłu, kwestya rolnicza, związki chłopskie, kasy Raiffeisena, dobroczynność chrześciańską, stanowisko kleru wobec kwestyi socyalnej i t. p. Wykładali specyaliści.

Na polu społecznem rozwinęli katolicy niemieccy skrzętną działalność. Liczba stowarzyszeń robotniczych wzrosła równie, jak ilość członków. Podobnież 10 związków chłopskich rozwinęło się pomyślnie, oddając cenne usługi chłopom, których lichwa żydowska i konkurencya z zagranicy doprowadza do upadku.

W Reichstagu centrum było nieustannie czynne a jeżeli jego usiłowania nie zawsze odnosiły skutek, niemniej stanowiło najpoważniejsze stronnictwo w parlamencie. Pomijając jego pracę na polu politycznem i społecznem, godzi się wspomnieć o wniosku na zniesienie ustawy o Jezuitach. Jezuici są nadzwyczaj popularni w Niemczech i może właśnie dlatego wygnani w początkach *kulturkampfu* nie mogą powrócić do ojczyzny, która już otwarła bramy dla wszystkich innych zakonów. Katolicy nie ustali nigdy domagać się ich powrotu z całą energią. W dorocznym wiecu sprawa powrotu Jezuitów zawsze zajmuje poczesne miejsce: ta platoniczna demonstracya nie wystarcza jednak a więc centrum poruszyło sprawę w Reichstagu. Większość zrazu powitała ten wniosek sykaniem i drwinami. Nie zraziło to katolików, którzy wreszcie odnieśli zwycięstwo, bo Reichstag od lat trzech uchwala zniesienie ustawy banicyjnej. Uchwały te nie mają dotychczas znaczenia i rada związkowa ich nie sankcyonuje. Lecz początek zrobiony, albowiem rada związkowa, która idąc w r. 1872 za Reichstagiem całkiem arbitralnie zidentyfikowała Redemptorystów, Zgromadzenie św. Ducha i dwa inne jeszcze zakony z Jezuitami, dała się wreszcie przekonać i ustąpiła co do Redemptorystów. Spodziewać się należy, że i co do Jezuitów będzie musiała ustąpić, bo niezrażone centrum ponowiło obecnie swój wniosek a Reichstag go przyjął.

Na czele katolików niemieckich idą katolicy pruscy, to też należy im się w niniejszym szkicu miejsce honorowe. Oni to są bohaterami *kulturkampfu*, w ich szeregach spotykamy nazwiska Windthorsta, Mallinckrodta, Reichenspergerów, Schorlemer-Alsta, Huenego, Loego, Ballestrema, Liebera, ks. Hitzego, ks. Durbacha. Ich inicyatywie zawdzięczyć należy ruch między katolikami badeńskimi i bawarskimi. Tak więc jak burza nadciągnęła na katolików niemieckich z północy, z Prus, tak i ratunek stamtąd pochodzi. Przyczyną tego niewątpliwie, że katolicy pruscy narażeni byli na pierwszy, najsilniejszy atak, najpierw więc wśród nich powstała potrzeba oporu. Walcząc z przeciwnikami protestanckimi o szczątki wolności, nabrali siły, wytrzymałości, karności. Potrzebują też tych przymiotów nie mało: *kulturkampf* przycichł na pozór, w rzeczywistości sroży się, jak dawniej. Dowodem podniesiona przez deputowanych katolickich w sejmie pruskim kwestya równości w zarządzie państwa.

Katolików, stanowiących trzecią część ludności, zastępuje w administracyi pruskiej cyfra śmiesznie mała, wykluczano ich bowiem systematycznie z godności wyższych a z trudnością dopuszczano na stopnie niższe. Na remonstracye katolików znaleźli jednak ministrowie pruscy bardzo prostą odpowiedź: zaprzeczyli wprost, by nierówność taka istniała, a jeżeli istnieje, to tylko przypadkowo. Takiem gołosłownem oświadczeniem nie zamydlił rząd pruski oczu katolikom, to też na wiecu kolońskim stwierdził adwokat Goertz wśród powszechnych oklasków, że centrum w tej sprawie prowadzić będzie dalej walkę aż do skutku. Stosownie do tej zapowiedzi katolicy kwestyą nierówności poruszają przy każdej okazyi, a dzielnie ich wspiera prasa, która jest w Prusiech prawdziwie potężną. Powstała przed dwudziestu pięcioma zaledwie laty takiego już nabrała wpływu, że do sejmu pruskiego zdołała wprowadzić 100 deputowanych katolickich. Wzrost ten nie ustaje, z każdym rokiem wzmaga się liczba abonentów a także liczba dzienników. Założona n. p. niedawno *Rheinische Volksstimme* w Kolonii liczy przeszło 5.000 abonentów i wywiera znamienity wpływ w kołach chłopskich i robotniczych. Ale bo też staranna i zapobiegliwa redakcya zasługuje na pełne uznanie

Prasa również wywołała ruch ludu katolickiego w Wielkiem Księstwie Badeńskiem. W żadnej prowincyi niemieckiej nie srożył się liberalizm tak bardzo, jak tam. Stał on się wszechwładnym panem, który nakładał Kościołowi katolickiemu łańcuchy, żadnego nie spotykając oporu. Lud był apatyczny, kler po większej części mierny: sytuacya zaiste rozpaczliwa, katolicyzm na wymarciu! Zwolna dał się uczuć powiew lepszy: dzięki inicyatywie wielkiego biskupa a zachęcającemu przykładowi centrum pruskiego, katolicy się zbudzili a dziś ich gorliwości niejeden lud katolicki mógłby pozazdrościć. W roku 1888 posiadali w sejmie w Karlsruhe, liczącym 63 członków, zaledwie 9 przedstawicieli, po następnych wyborach już 13; w Reichstagu z 14 reprezentantów Badenii było 9 protestantów a zatem tak w Berlinie, jak w Karlsruhe mieli katolicy śmieszną mniejszość, choć stanowią dwie trzecie części ludności w kraju. Zmiana stanowcza nastąpiła po r. 1889. W wyborach do Reichstagu w r. 1890 odnieśli katolicy tak walne zwycięstwo, że zajęli 9 krzeseł z 14 przypadających na tę prowincyą. W r. 1891 po wyborach połowy członków sejmu badeńskiego znalazło się w nim 21 katolików mimo całej presyi rządu i niekorzystnej ordynacyi wyborczej. W dwa lata później wzmocnili się znowu a dotychczasowa wielkość liberalna stała się niepewną. Zależało od tego, na którą stronę przechylą się głosy socyalistów, progresistów i konserwatystów. W czerwcu roku zeszłego mogli katolicy liczyć na te głosy, wnosząc trzykrotnie przedtem odrzucone projekty ustaw wyznaniowych. W projektach tych, bardzo skromnych, domagali się tylko niektórych zasadniczych swobód dla Kościoła katolickiego (wolności zakonów, wolności misyjnej, wolności kształcenia kandydatów do stanu duchownego). Oczekiwania zawiodły niestety; nienawiść antiklerykalna silniejszą była od poczucia sprawiedliwości. Ale niepowodzenie to nie zrazi katolików, chwila odwetu nadejdzie, skoro w następnych wyborach zyskają niejedno zapewne krzesło, a z czasem, po zmianie ordynacyi wyborczej, większość w sejmie. Nadzieja ta nie zawiedzie, bo pod przewodnictwem ks. Wackera, zwanego lwem z Zahringen i przy dzielnem poparciu prasy, liczącej 17 poważnych dzienników, mogą ci dzielni szermierze liczyć na powodzenie.

Jeszcze bardziej czynni i przedsiębiorczy są katolicy w Würtembergii. Mniej wprawdzie liczni i rozprószeni wśród protestantów umieją brać się do dzieła. Wurtemberskie grupy *Volksvereinu* najlepiej są zorganizowane w całem państwie niemieckiem, a inne sprawy religijne i społeczne w równie kwitnącym stanie. W roku 1894 bardzo postąpili, tworząc centrum katolickie w sejmie na wzór innych prowincyi. Organizacyi tej brakowało dotychczas Würtembergii, choć na wiece katolickie przybywało tam po 20.000 osób. W lipcu z. r. kilka wybitniejszych osobistości z obozu katolickiego zebrało się w Ulm i postanowiło założenie centrum. W kilka dni później program nowego stronnictwa ogłosiły dzienniki katolickie w całych Niemczech Program ten doskonale ułożony obejmuje wszystkie sprawy z zakresu działania sejmu i zawiera gorącą odezwę do katolików, aby przy najbliższych wyborach głosowali tylko na stronników centrum. Wybory te odbywają się w bieżącym miesiącu. Katolicy przygotowali się do nich energicznie i rozważnie; wszędzie, gdzie ich większa liczba, postawili kandydatów, przeważnie ze stanu duchownego. Walka będzie zaciętą, lecz nadzieje powodzenia są niemałe. Sztandar katolicki wznosi się śmiało i wysoko.

Nie można tego niestety powiedzieć o Bawaryi, chociaż kraj ten powinienby przodować w ruchu katolickim w Niemczech. Dwie trzecie części ludności są katolickie, równie jak dom panujący i większość rodów arystokratycznych. Walka kulturna objawiła się tam łagodniej, niż gdzieindziej i może właśnie dlatego kler i lud katolicki nie zawsze bronili swych praw i interesów z należytą siłą; lecz i tu poczynają się krzepić katolicy a deputowani w sejmie bawarskim, szczególniej zaś ks. Schadler, ostro stanęli w roku zeszłym wobec rządu, mianowicie w sprawie szkolnej. Jeszcze bardziej pocieszającem jest życzenie Bawarczyków, by najbliższy wiec katolików niemieckich odbył się w Monachium. Dotychczas obawiali się tego przywódcy bawarskiego centrum, podając za powód niechęć dworu lub opór ministerstwa. Teraz nabrali otuchy a do przy-

szłego kongresu, który odbędzie się w sierpniu b. r., czyni przygotowania komitet pod przewodnictwem hr. Preysinga. Wiec zapowiada się wspaniale a dla Bawaryi ma szczególne znaczenie, bo niewątpliwie da impuls do pracy, złagodzi pewne sprzeczności na tle kwestyi agrarnej i złamie przewagę liberałów.

Dla katolików w Hesyi nie przyniósł rok 1894 nic szczególnie pomyślnego ani niekorzystnego. Bronią się, jak mogą, w Moguncyi, owem centrum ruchu katolickiego nietylko dla Hesyi, lecz także dla całych Niemiec. Wszak tam powstała myśl zwoływania wieców katolickich, tam projekt *Volksvereinu*. Większość w kraju jest protestancka i sekciarska. W czasie pruskiego *kulturkampfu* skwapliwie naśladowała żelaznego kanclerza, kując prawa ku prześladowaniu katolików. Prawa te obowiązują dotychczas mimo protestów deputowanych katolickich: nie łatwo o sprawiedliwość w tym kraiku.

W królestwie saskiem garstka katolików nie ma prawie historyi. Żyje dość spokojnie pod berłem króla, który zresztą sam jest katolikiem. Król saski Albert Fryderyk nie ma dzieci, następcą tronu jest brat jego, starzec sześćdziesięcioletni, prawdopodobnie więc dzieci jego otrzymają koronę królewską. Otóż trzeci syn następcy tronu, książę Maksymilian, rzucił szeregi armii, aby zostać kapłanem. W kołach protestanckich zapanowało z tego powodu wielkie wzburzenie, młody książę — nawiasem mówiąc, wychowanek biskupa Strassburskiego, Msgra Fritzen — nic sobie z tego nie robiąc, studyuje dalej teologią w Würzburgu. Dom królewski będzie więc liczył w swem gronie kapłana, co niemałą napawa radością katolików saskich.

Z tego krótkiego szkicu widać, że katolicy niemieccy utrzymali się w r. 1894 na wysokości sytuacyi. Prawie wszędzie mogą się poszczycić postępem i zdobyczami. Zapewne ciężka ich czeka jeszcze droga; rany, które zadał *kulturkampf* nie zabliźniły się wcale a i nowych niebezpieczeństw nie braknie. Katolicy niemieccy jednak nie boją się walki, nie odstraszają się niepowodzeniem, nie pyszną i nie zaślepiają zwycięstwem. W tych warunkach nie ma obawy, by ich nadzieje były złudne.

(Corr Cath.)

Z trybunału sumienia.

Maciej, przechodząc koło stodoły Franciszka, rzucił tlejący papieros, od którego spaliła się stodoła, napełniona zbożem. Czy Macieja zobowiązać do restytucyi?

Wyrządzenie szkody obowiązuje w sumieniu do restytucyi jedynie wtedy, jeżeli czynność, z której szkoda wynikła, jest: *a)* przeciwną sprawiedliwości (actio iniusta) a nie innej cnocie, *b)* przyczyną skuteczną (causa efficax damni) czyli tego rodzaju, że z jej natury a nie przypadkowo wynikła szkoda, *c)* teologicznie zawinioną (theologice culpabilis).

Ponieważ pierwsze dwa warunki bezsprzecznie istnieją w podanym wypadku, boć spalenie obcej stodoły jest czynem niesprawiedliwym a niedopałek papierosa jest wystarczającym powodem pożaru, chodzi więc tylko o trzeci warunek. Rozbierzmy go dokładniej, a odniesiemy stąd tę korzyść, że nasunie się nam więcej wypadków pokrewnych.

Moraliści rozróżniają winę teologiczną od jurydycznej (prawniczej), którą nazwałbym chętnie sądową, gdyż w sądach karnych ma największe zastosowania. Wina teologiczna jest to plama duszy i dług zaciągnięty wobec Boga i sumienia, czyli grzech. Z teologiczną winą ten działa, kto zdaje sobie sprawę z tego, co robi, tak że wola zgadza się na czynność grzeszną, choć jej przyświeca poznanie, przynajmniej mgliste, tej grzeszności czynu.

Wina zaś sądowa jest w ogóle brak ostrożności, *omissio diligentiae legibus requisitae, qua alterius damnum caveri potuit* — powiada Vogler n. 88. Już prawo naturalne nakazuje zachować ostrożność w czynach z natury niebezpiecznych, np rozniecaniu ognia, strzelaniu, by bliźniemu szkody nie wyrządzić; dlatego, kto zawinił w sumieniu. wobec Boga, zaniedbując to prawo naturalne, tem samem wobec Boga i sumienia przyjął na się obowiązek odszkodowania. Ostrożność ta, prawem naturalnem nakazana, ma być tem większą, im łatwiej z naszej czynności może wyniknąć szkoda bliźniego i im o większą szkodę w danym wypadku chodzi. Lecz ludzka to słabość, zapomnieć się niekiedy i skutkiem naturalnego, nieprzezwyciężonego roztargnienia wykonać ten lub ów czyn całkiem bezmyślnie. Otóż prawo ludzkie nie wyrokuje o tem, czy istnieje wina teologiczna, lecz karze wypadki poszkodzenia nawet wtenczas, gdy człowiek wobec Boga i sumienia nie zawinił, aby ludzi zrobić uważniejszymi w czynach z natury niebezpiecznych, odstręczyć od nieostrożności ospałości i zbytecznego zaufania w sobie. Brak takiej ostrożności, bez winy w sumieniu, nazwano culpa mere iuridica, dla odróżnienia od culpa theologica.

Główna różnica między obiema winami leży w tem, że wobec sądu winnym się jest już wtenczas, gdy ktoś powinien i mógł być ostrożniejszym, a nie był (advertentia virtualis et interpretativa), wobec Boga zaś i sumienia wymaga się nadto, aby zwrócił uwagę na swą niestrożność i dobrowolnie jej nie usunął (advertentia actualis).

Tak kodeks karny austryacki §. 2. f. mówi, że czynność lub opuszczenie nie będzie za zbrodnię poczytane, jeżeli nieszczęście wynikło z przypadku, niedbalstwa lub z nieświadomości skutków czynu, jednak karze podobne czyny jako zwykłe przekroczenie z §§. 452 i następnych. Podobnie kodeks cywilny powiada (§. 1297): „Domniemywać się należy, że każdy posiadający używanie rozumu jest w stanie dołożyć takiej pilności i uwagi, jaka przy zwykłych zdolnościach użytą być może. Kto w czynnościach, przynoszących drugiemu uszkodzenie w jego prawach, nie używa takiej pilności lub uwagi, ten dopuszcza się uchybienia (Versehen)“. Wobec sądu wystarczy tedy, że ktoś mógł i powinien być ostrożniejszym, uważniejszym, a uniewinnia tylko bezwzględna nieświadomość, wobec Boga — to nie wystarczy.

Zrobiwszy tę dystynkcyę między winą teologiczną a sądową, postawić możemy zasadę: Ten tylko zobowiązany jest do odszkodowania *in foro conscientiae*, kto teologicznie zawinił, t. j. przewidział szkodę i aktem woli zgodził się na nią. Z racyi przytoczyć mógłbym te trzy: *a)* ten tylko in foro conscientiae może być zobowiązany do restytucyi, kto wobec sumienia popełnił niesprawiedliwość, szkoda zaś wyrządzona sine culpa theol. nie jest niesprawiedliwością w sumieniu. *b)* Co się stało bez naszej wiedzy i woli, za to odpowiadać nie możemy, a więc za szkodę bez winy teologicznej popełnioną odpowiedzialnymi nie jesteśmy. *c)* Lugo: Licet obligatio restitutionis ex delicto non sit proprie poena, imitatur tamen aliquo modo poenam, unde sicut non est obligatio ad poenam, ubi non praecessit culpa, sic non est obligatio ad poenam, ubi non praecessit culpa gravis“. (De iust. Disp. VIII. n. 59).

Z tego wynika, że nie można *in foro conscientiae* nakazać restytucyi za winę wyrządzoną cum culpa mere iuridica, t. j. przez niezawinioną nieostrożność popełnioną.

Moraliści jednak dwa wyjątki od tego wniosku podają, a mianowicie: *a)* jeżeli sędzia zasądzi na odszkodowanie propter culpam mere iuridicam; *b)* gdy ktoś dobrowolnie z obowiąże się do wynagrodzenia szkody nawet w tym wypadku, gdy nie zawini teologicznie.

W drugim przypadku opiera się obowiązek odszkodowania na zdaniu: *volenti non fit injuria*, w pierwszym na przysłowiu prawniczem: *interdum punitur aliquis absque culpa sed non absque causa.* Zasądzony winien w sumieniu poddać się zastosowaniu ustawy, która w ogólnem swem brzmieniu jednakowo sprzyja wszystkim obywatelom i ma na względzie dobro powszechne. *)

*) Już Stary Zakon nakazywał restytucyą szkody z nieuwagi lub nieostrożności wynikłej, bez względu na to, czy była lub nie była wina teologiczna. Ob. Exod. XXI. 28 i nastt. Tak samo papież Grzegorz IX., mając na myśli forum externum orzeka w c. 9. X. de injuriis et damno illato (V. 36): Si culpa tua datum est

Z postawionej zasady da się jeszcze kilka wniosków wyciągnąć. I tak jasną jest rzeczą, że kto z całą świadomością wyrządził ciężką krzywdę, obowiązany jest całą krzywdę wynagrodzić sub gravi. Gdy kto z całą świadomością lekko skrzywdził drugiego, na tym ciąży obowiązek naprawienia szkody całej sub levi. Lecz możliwa jest jeszcze kombinacya następująca:

Ktoś przez nieostrożność lekko zawinioną wyrządził krzywdę ciężką, n. p. stłukł kosztowny posąg, spalił dom i t. p. ile jest obowiązany restytuować? Autorowie, rozwiązując tę kwestyę, dzielą się na trzy obozy: jedni, a na ich czele stoi Vasquez (Lugo l. c.), utrzymują, że należy całą krzywdę wynagrodzić. Przeciwko tej decyzyi protestuje cały zastęp teologów starszych i nowszych. Lugo polemizuje z Vasquezem i mówi: „sicut non est obligatio ad poenam, ubi non praecessit culpa; sic non est obligatio ad poenam gravem, ubi non praecessit culpa gravis“ (l. c.) Przypuściwszy to zdanie, to obowiązek restytucyi ciążyłby sub gravi, albo sub levi. Lecz sub gravi nie obowiązuje, bo wina jest lekka a skutek nie może być większy od swej przyczyny; sub levi także nie, bo nie byłoby proporcyi między materia gravis a obligatio levis w cnocie tak ścisłej, jaką jest sprawiedliwość.

Zdanie to więc wobec walczących przeciw niemu argumentów wewnętrznych i zewnętrznych utrzymać się nie może.

Inni za Moliną i Croix (l. III. p. 2. n. 191) rozkazują wynagrodzić szkodę proporcyonalnie do winy, zatem pewną tylko część, choćby nawet setną.

Lecz i przeciw temu zdaniu chórem zaprotestowali najdzielniejsi teologowie, św. Alfons, Lugo, Lessius i wielu z nowszych, (Muller zostawia kwestyę nieroztrzygniętą t. II. [illegible] 139). I słusznie, boć na ironię zakrawałoby restytuować cząstkę drobną wyrządzonej szkody wielkiej. Zresztą wiadomo, że wina, zostając lekką, może mieć różne stopnie ciężkości, kto zaś potrafiłby ocenić i wymierzyć, ile za winę bezwzględnie lekką, względnie zaś cięższą lub lżejszą, należałoby restytuować? Kto potrafi znaleść wspólną skalę, wspólny mianownik?

Przypuśćmy, że sługa przez nieostrożność lekko zawinioną spaliła dwór cały z gumnami: kuszona wyrzutami sumienia przychodzi do swego pana i za czyn krzywdzący płaci 50 centów, bo tak otaksowała swą nieostrożność po skrupulatnem badaniu. Pewno pan ów, co najmniej, wyrzuciłby sługę wraz z jej 50 centami za drzwi, by nie żartowała z jego nieszczęścia.

Trzecie zdanie zupełnie zwalnia od restytucyi penitenta w tym przypadku. Autorowie tę decyzyę podający, mówią: skoro penitenta nie można zobowiązać ani sub gravi ani sub levi, z powodów wyżej wyłuszczonych, więc penitent do niczego nie jest zobowiązany, szkodę zaś raczej wypadkowi czy przypadkowi nieszczęśliwemu należy przypisać. Podobnie tu się rzecz ma, jak ze ślubem lub ugodą: jeżeli z niedoskonałą świadomością (delibertio imperfecta) ktoś złoży ślub lub zawrze ugodę w rzeczy większej wagi, do niczego nie jest zobowiązany.

Oczywiście ograniczyć należy tę decyzyę o tyle, że jeżeli kto miał cognitionem saltem confusam gravis damni secuturi ex actione, to taka świadomość, ponieważ wystarcza do grzechu śmiertelnego, wystarczy także, aby penitenta zobowiązać do naprawienia całej szkody. Zdanie to podziela liczny zastęp teologów znakomitych, a wspomnę ze starych takiego Lugona, Lessiusa, św. Alfonsa, z nowszych Lehmkuhla (I. n. 966), Gury-Balleriniego (I. n. 665), Marca (I. n. 950), Aertnysa i innych.

Jeszcze jedna kwestya nasuwa się: jeżeli kto z nieuwagi, lekko zawinionej, wyrządził szkodę lekką, czy jest obowiązany do restytucyi?

Lehmkuhl (I. n. 966) zwalnia w tym wypadku od restytucyi, motywuje zaś swój sąd w ten sposób: „non maior est proportio inter hanc obligationem eiusque causam non deliberatam (należy rozumieć semideliberatam, jak sam autor kilka razy w tym ustępie powtarza), quam proportio est inter obligationem gravem et eius causam semideliberatam: quare etiam leve illud damnum fortuito casui potius adscribi debet“ (l. c.). Na zdanie to żadną miarą zgodzić się nie mogę pomimo powagi autora, który, nawiasem mówiąc, żadnego moralisty przy tym ustępie nie cytuje. Autor nie widzi proporcyi między winą lekką a obowiązkiem restytucyi sub levi in materia levi. Proporcya ta dla mnie tak jest oczywista, jak jasną jest nieproporcyonalność między lekką winą a materyą i obowiązkiem ciężkim. Wszak każdy przyznać musi, że jeżeli kto, samochcąc, nie był tyle ostrożnym lub tyle zastanawiającym się, ile należało, ale przecież jakąś świadomość miał choć niedoskonałą tego co robi, czyn ten imputuje mu się ze skutkami a stąd wypływa jasno obowiązek restytucyi.

Te uwagi wystarczą do wyrobienia sobie sądu, o ile i kiedy wzmiankowany na wstępie artykułu Maciej za nędzny papieros ma restytuować.

I tak, jeżeli zupełnie bezmyślnie rzucił niedopałek koło stodoły, nie zawinił w sumieniu, przeto restytuować nie jest obowiązany. Gdyby jednak wykryła się sprawa i pozwano go przed sąd, to po wyroku prawomocnym byłby w sumieniu obowiązany odsiedzieć karę więzienia za przekroczenie z §. 452 i zapłacić sądownie przyznane odszkodowanie Franciszkowi.

Jeżeli znowu nie miał wprawdzie dokładnej świadomości tego co robi, ale z roztargnienia, nieostrożności lekko zawinionej rzucił papierosa, — a taką winę przypuszcza się u ludzi, którzy są sumienni i z reguły ostrożni — to in foro conscientiae nie można go zmusić do restytucyi,

Jeżeli zaś przynajmniej in confuso przewidział niebezpieczeństwo spalenia stodoły i papierosa nie zagasił, popełnił grzech ciężki i w sumieniu jest obowiązany całą szkodę wynagrodzić.

Spowiednik powinien stósownemi pytaniami wybadać, jaki był stan duszy penitenta i według reguł podanych rzecz rozstrzygnąć.

W razie ubóstwa penitenta należałoby mu nakazać modlitwę przez dłuższy czas, spowiedź i komunię św. na intencyę poszkodowanego, a za pokutę, między innemi, zobowiązać go, by się powstrzymał od palenia papierosów, skoro się z nimi obchodzić nie umie.

Ks. dr. Szczeklik.

damnum, vel injuria irrogata, seu aliis irrogantibus opem forte tulisti, aut haec imperitia tua sive negligentia evenerunt: jure super his satisfacere te oportet, nec ignorantia te excusat, si scire debuisti ex facto tuo injuriam verisimiliter posse contingere vel jacturam.

Echa z Rzymu.

Jeden z dzienników włoskich podniósł, że wśród licznych jubileuszowych uroczystości, jakie przypadają w roku bieżącym, należałoby obchodzić trzechsetletni jubileusz św. Franciszka Salezego jako dziennikarza. I słusznie bardzo, bo rzeczywiście ten święty kapłan, biskup i doktor Kościoła w wielkiej gorliwości o zbawienie dusz, uwikłanych w sieci kalwinizmu, wpadł na myśl wydawania drukiem codziennego pisma, zajmującego się najważniejszą ze spraw wszystkich.

Święty Franciszek Salezy, zostawszy kapłanem w 26-ym roku życia, mianowany przełożonym kościoła katedralnego w Genewie, rozwinął ogromną czynność około nawracania heretyków i niezmordowaną gorliwością całe księstwo Chablais nawrócił do Kościoła. Głównem atoli miejscem jego działania było miasto Thonon, gdzie najprzód rozpoczął prace, których skuteczność zjednała mu pismo pochwalne Papieża. Nie była to sprawa łatwa, bo walczyć musiał nie tylko z heretykami i grzesznikami, lecz więcej jeszcze z pastorami kalwińskimi, którzy straszliwą ku niemu pałali nienawiścią; z tego powodu nie raz jeden życie jego narażone było na wielkie niebezpieczeństwo. Pastorowie główny nacisk kładli na to, aby nikt z ich wyznawców nie słuchał nauk świętego Franciszka; groźbami i oszczerstwami doprowadzili ich do tego, że uciekali i kryli się przed gorliwym apostołem. W takich ciężkich warunkach cóż miał robić święty Franciszek? Duch św. natchnął go myślą, aby tam, gdzie uszy zamknięte, trafił przez oczy; ażeby pisał naukę i obronę zasad religii katolickiej; wykazywał błędy herezyi kalwińskiej i tak spisywane wykłady rozsyłał po domach.

Właśnie trzysta lat ubiega od chwili, jak święty Franciszek wprowadził tę myśl w wykonanie w mieście Thononie.

Wśród apostolskiej pracy, korzystając z każdej wolnej chwili, spisywał codziennie swoje uwagi, odbijał je w wielu okazach na prasie drukarskiej a następnie rozsyłał po domach i zawieszał w miejscach widocznych tak w mieście jak i wsiach okolicznych.

Takich nauk, czyli wykładów ogłosił święty Franciszek ośmdziesiąt; nowy ten sposób walczenia w obronie Wiary powiódł się wyśmienicie. Ci, którzy lękali się widywać apostoła, rozmawiać z nim i słuchać jego nauk, odczytywali je w domu, a zastanawiając się nad prawdami znakomicie kreślonemi opuszczali błędy kalwińskie.

Papież Aleksander VII. w bulli kanonizacyjnej św. Franciszka Salezego tak mówił o jego pismach: „Poświęcił się obronie Kościoła z całą gorliwością i pilnością, a gdy napotkał przeszkody i nie mógł każąc nauczać ludzi prawd Wiary, rozpoczął drogą pism, książek i rozpraw dzień po dniu wydawanych, uderzać w serce herezyi i doszedł do tego, iż założył parafią w Thononie i wkrótce szerząc co raz bardziej religią katolicką doprowadził na łono prawdy nawet tych, których powagą przedewszystkiem utrzymywało się kłamstwo".

Czyż tych codziennie drukowanych i rozsyłanych rozpraw nie można uważać za początek dziennikarstwa? Jeżeli tak, to należałoby prosić Ojca świętego, aby św. Franciszka Salezego w roku jubileuszu trzechsetletniego uznał i ogłosił patronem dziennikarstwa katolickiego.

— Rząd włoski, jak wiadomo, pozabierał klasztory i powypędzał zakonników z ich siedzib, a teraz bez sromu sprzedaje klasztory ich pierwotnym właścicielom. Zrobił tak z ogromnym klasztorem u grobu św. Franciszka w Assyżu, zakonników wypędził, a w budynku klasztornym otworzył schronisko i szkołę dla dzieci nauczycieli elementarnych. Z potrójnego zaś kościoła nad grobem św. Franciszka, nie śmiejąc dalej drażnić uczuć katolickich, dwie niższe części zostawił OO. Franciszkanom, a najwyższą, mającą freski przekosztowne ogłosił pomnikiem narodowym i oddał pod zarząd miasta.

Dowiedziawszy się o tem Papież Leon XIII., polecił wytoczyć rządowi proces na podstawie tego, że jeden z jego poprzedników, oddając OO. Franciszkanom klasztor i kościoły, zastrzegł pisemnie, że gdyby kiedykolwiek z jakichbądź powodów zakonników wywłaszczono, klasztor i kościoły mają wrócić do Stolicy świętej. Po długim procesie ostatecznie w Sądzie apelacyjnym sprawę rozstrzygnięto na korzyść Stolicy świętej; rząd więc musi oddać własność, komu należy, a Papież wprowadza OO. Franciszkanów do miejsca, w którem przez tyle wieków strzegli grobu swojego Zakonodawcy i chwalili Boga. Daj Boże, żeby tak wszystkie krzywdy Kościoła nie tylko we Włoszech, ale i gdzieindziej dały się powetować.

— Ojciec święty w swej niezmordowanej gorliwości i pasterskiej czujności, mimo tak sędziwego wieku, zwracając swą uwagę na różne sprawy świata całego, zwrócił ją też i na seminarya włoskie. W tym celu zlecił księdzu Kardynałowi Capecelatro, arcybiskupowi Kapuańskiemu, uczonemu i wielce pobożnemu pisarzowi, dokładne zbadanie stanu seminaryów włoskich i zaproponowanie, jakieby zmiany należało wprowadzić w ich urządzeniu tak pod względem życia duchowego jak i umysłowego. Kardynał Capecelatro właśnie teraz przedstawił Ojcu świętemu sprawozdanie, które ma posłużyć jako podstawa do wydania dekretu ze strony Stolicy świętej.

— Ksiądz kardynał Capecelatro, arcybiskup Kapuański, i bibliotekarz świętego rzymskiego Kościoła, ze zgromadzenia OO. Filipinów, w bieżącym miesiącu ukończył 71 lat życia, a mimo to jest niezmordowanym nie tylko w pracy pasterskiej, ale nadto jest autorem różnych dzieł historycznych i polemicznych. Obecnie w czwartem wydaniu wyszły jego Różne pisma, w jednym tomie o 650 stronach, co w ogólnym zbiorze jego prac stanowi czternasty tom pism. Wiele z tych dzieł tłomaczono na obce języki.

— W Neapolu we wszystkich szpitalach posługują tysiącom przeróżnej nędzy Siostry Miłosierdzia, a jeden tylko szpital melancholików, *Manicomio dell'Arco*, obsługiwany był przez świeckie osoby. Na ostatniem posiedzeniu Rady prowincyonalnej neapolitańskiej, będącej w znacznej większości liberalną, na wniosek radcy Pietravalle zapadła jednomyślna uchwała, aby opiekę nad tym szpitalem powierzyć Siostrom Miłosierdzia; gdyż jak mówił wnioskodawca, doświadczenie uczy, że w osobach świeckich nie można mieć zaufania, drugi zaś radca De Bernardis poparł go przytoczeniem, opartem na liczbach, tych miłosiernych chrześciańskich uczynków, jakie z wielką gorliwością i zaparciem spełniają w Neapolu Siostry Miłosierdzia.

— Bohaterem obecnej chwili jest jenerał Baratieri zwycięzca w Afryce włoskiej. Na drugi dzień po odniesieniu zwycięstwa pod Koatit wysłał Baratieri telegram do jednej ze Sióstr Miłosierdzia w Treviso, w tych słowach: „Baratieri jest zdrów i zwyciężył". Tą Siostrą Miłosierdzia jest Łucya Baratieri, rodzona siostra jenerała. W tych dniach otrzymała Siostra Łucya list od niego, w którym obszernie jej opisuje odniesione zwycięstwo, i kończy temi słowami: „Módl się za mną do Boga, módl się bardzo i zawsze, a Bóg cię wysłucha, bo ty jesteś dobrą i świętą"..... Siostra Łucya jest od ośmiu miesięcy w Treviso w jednym z tamtejszych zakładów chrześciańskiego miłosierdzia; przedtem była w Medyolanie, w domu głównym.

— W Modenie włoski jenerał Reverberi, znany z waleczności, ciężką będąc chorobą złożony, zażądał świętych Sakramentów i wynurzył życzenie, aby podano do publicznej wiadomości, iż urodzony w rodzinie katolickiej, pragnie umrzeć po katolicku. Umarł też w dniu 25. lutego jako dobry katolik.

— W Kościele św. Dominika w Bolonii, w najpiękniejszej kaplicy na świecie, spoczywają zwłoki tego świętego Zakonodawcy. Jeden z tamtejszych Ojców Dominikanów odkrył, że jeden z ośmiu posągów, stojących u stóp kopuły kaplicznej, a przedstawiający św. Prokla, jest roboty Michała Anioła Buonarottego. Inny zaś z Ojców Dominikanów, będący profesorem w katolickiej wszechnicy fryburgskiej, pracuje nad wydaniem dzieła illustrowanego, mającego przedstawić wszystkie piękności tej tak bogatej w dzieła sztuki kaplicy.

— Masonom zaczyna się coraz gorzej powodzić w Italii. Chociaż głowa masoństwa całego świata, okrzyczany „tytoniarz" Lemmi, na przekór Papieżowi zamieszkał w Rzymie, to przecie miasto Medyolan oddawna zdawało się być stolicą masoństwa włoskiego. Teraz jednak wybory do rady miasta zwycięsko wypadły tam na korzyść katolików a władza polityczna tamtejsza zabroniła przedstawienia bluźnierczej sztuki Boviego, którą w innych, wybitnie katolickich miastach, jak w Bolonii i Turynie, mimo silnych protestów mieszkańców władze pozwoliły wystawić. W tych dniach ksiądz arcybiskup medyolański, kardynał Ferrari udzielił w swoim pałacu posłuchania trzystu nauczycielkom miejskim medyolańskim, do których miał przydłuższą mowę i udzielił im swego pasterskiego błogosławieństwa, a następnie przyjął deputacyą patrycyatu medyolańskiego, która w imieniu wszystkich tamtejszych patrycyuszów złożyła mu w podarunku kilka wspaniałych uprzęży dla koni powozowych i swoim kosztem odnowiła pamiątkową karetę, pozostałą po ostatnim arcybiskupie. Wszystko to jest pomyślnym znakiem, iż masoństwo traci swe wpływy, a katolicy odważnie podnoszą głowy.

— Dziennik włoski *L'Unità Cattolica*, wychodzący we Florencyi, przedrukował z innych dzienników wydawanych w Rzymie, Neapolu i gdzieindziej, adres wystosowany przez Federacyą Piusową do adwokata Ricciego, burmistrza z Rapallo, zrzuconego z urzędu za to, że w dniu 20. września, jako rocznicę wejścia armii włoskiej przez dziurę do Rzymu, nie kazał wywiesić chorągwi na budynku swego urzędu. Przeciwko innym dziennikom miejscowi prokuratorzy sądowi nie wystąpili, ale prokurator florencki wytoczył proces dzienikowi *L'Unità Cattolica*, i teraz w dniu 12. lutego odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych.

Dr. Paganuzzi, adwokat z Wenecyi, będący prezesem wszystkich Kół, Zjazdów i Wieców katolickich w Italii, przyjął obronę dziennika. Świetną była mowa obrońcy, ale mimo to sędziowie przysięgli siedmioma głosami przeciw pięciu uznali gazetę winną, została więc zasądzoną. Wieczorem tego dnia zebrało się kilkudziesięciu najznakomitszych katolików florenckich

i dało na cześć Dra Paganuzziego objad w jadalni *Stella d'Italia*. Ma się rozumieć, że były mowy gorące: w jednej powiedziano, że czas jest, aby katolicy florenccy wyszli ze swoich domów i kościołów i pokazali się publicznie, gdyż nie są gorszymi od katolików weneckich, medyolańskich i turyńskich, którzy swem działaniem budzą podziw i świętą zazdrość.

Dziennik *L'Unita Cattolica*, pisząc o swem skazaniu, mówi: nic to nie szkodzi, my się przedewszystkiem radujemy, że Dr. Paganuzzi w izbie sądowej był prawdziwym zwycięzcą, albowiem dzierżył prosto proporzec katolicki tam, gdzie on nigdy nie wchodzi chyba po to, aby go szarpano; tam znakomity prawnik bronił sprawy Papieża, gdzie nikt jej przedtem nie bronił: tam głosił prawdę i walczył za prawo wieczne wobec sędziów i licznej publiczności, którzy może nigdy przedtem nie słyszeli obrony Papieża i Kościoła i to jeszcze z tak wymownych ust.

W końcu obrony Dr. Paganuzzi rzekł te słowa:

„Są chwile w życiu narodów, od których zawisł ich całkowity los: ich szczęśliwość lub nieszczęście.

W takich chwilach ludy lub rządzący nimi rzucają się z zamkniętemi oczami w przedsięwzięcia straszliwe, których wówczas doniosłości nie pojmują i nie przewidują, ani też ich rozmiarów i następstw nie mogą zmierzyć. W jednej z takich chwil wojsko włoskie przebyło granicę; rozlało krew bratnią włoską i innych obrońców Papieża i zajęło Rzym: chwila ta nazywa się dwudziesty września 1870 roku.

Biada wam, sędziowie przysięgli, jeśli pozwolicie się uwieść swoim osobistym mniemaniom, pojęciom stronniczym, lub waszym zapatrywaniom na sprawę Rzymską i zechcecie skorzystać z tej sposobności, aby zgnębić tych, którzy inaczej aniżeli wy zapatrują się na tę najważniejszą sprawę!

Bądźcie przekonani, że ci którzy tutaj sądzą, sprawy tej tak wielkiej, nie mogą sprawiedliwie rostrzygnąć. Są bowiem wielcy myśliciele; są mężowie Stanu bardzo poważni i to różnych narodowości: są szczerzy przyjaciele naszego kraju, którzy tak samo jak my, włosi, co gotowi jesteśmy do wszelkich ofiar dla wielkości, pomyślności i chwały tej naszej ojczyzny, uważają, że sprawa ta potrzebuje, tak — potrzebuje ponownego rozpatrzenia".

Wobec zamiaru uroczystego obchodzenia w roku bieżącym dwudziestopięcioletniej rocznicy zajęcia Rzymu, jakto postanowił uczynić rząd włoski, obrona Dr. Paganuzzego, wydrukowana przez wszystkie dzienniki katolickie, jest protestem takim, iż żaden dziennik nie śmiałby go wydrukować jako swój artykuł bez narażenia się na proces. Jak bowiem pisze *Difesa*, dziennik wenecki: „jestto najgoretsza obrona, jakiej nigdy jeszcze nie słyszano w izbie sądowej, obrona nie tyle dziennika, ile zasady katolickiej o konieczności niezależności monarszej Papieża.

— Wedle zdania astronomów włoskich, rok 1895 przedstawia szczególną osobliwość, mianowicie tę, że w Wielki Piątek, 12. kwietnia, te ciała niebieskie, które krążą około naszego słońca znajdywać się będą w tem samem położeniu, jakie miały przed 1862 laty, to jest w dniu, w którym Zbawiciel umarł na Krzyżu, a co od tego czasu po raz pierwszy się zdarzy.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili P. T. księża:

z dyecezyi przemyskiej:

Hanczakowski Roman, prob. w Drohobyczu, czł. wspier.; Gromada Michał, ekspoz. w Wołance; Motyl Wawrzyniec, wikary w Samborze; Lisiński Jan, wik. w Drohobyczu; Kisielewicz Jan, prob. w Wołoszczy.

Do Towarzystwa złożyli od 1-go do końca lutego P. T. księża:

Wesołowski Waleryan 6 zł. 50 ct.; Sienkiewicz Józef 6 zł.; Szymała Stanisław 13 zł. 20 ct.; Drzewicki Jakób 6 zł.; Koleński Antoni 11 zł.; Zawadowski Marceli 6 zł. 12 ct.; Głębocki Jan 5 zł.; Slisz Jędrzej 11 zł. 5 ct.; Gryziecki Władysław 6 zł.; Marzec Piotr 12 zł. 11 ct.; Zięba Franciszek 4 zł.; Klecan Władysław 5 zł.; Chęciński Jan 6 zł.; Murzański Andrzej 6 zł. 10 ct.; Giessing Karol 13 zł. 5 ct.; Mermon Tytus 7 zł. 13 ct.; Bogucki Karol 14 zł. 66 ct.; Jarosz Andrzej 6 zł. 20 ct.; Klecan Władysław 1 zł.; Podraza Marcin 11 zł. 50 ct.; Szymczakowski Zygmunt 6 zł. 5 ct.; Broda Jan 6 zł. 10 ct.; Władyka Stanisław 6 zł. 17 ct.; Pastor Leon 11 zł. 77 ct.; Dołek Karol 7 zł.; Momidłowski Stefan 6 zł. 5 ct.; Gromada Michał 9 zł. 10 ct.

Zmarł ks. Bróż Ignacy, wik. w Swirzu. Duszę jego polecamy modłom P. T. Współbraci.

Od Wydziału Towarzystwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. *(Ignorancya Nowej Reformy).* Że *Nowa Reforma* nie czytuje *Przeglądu powszechnego*, jak tego dowiodła, zamieszczając niedawno piękny wiersz o Krożach, jako nieznany i nigdzie niedrukowany, możnaby jej wybaczyć. Czyż może być co dobrego z Wesołej? powtarza sobie zapewne jej redaktor, ile razy mu kto powie coś dobrego o tem piśmie.

Ale *Nowa Reforma* nie czytuje widocznie i ważniejszych rzeczy, to jest Encyklik Ojca św., kiedy w jednym z ostatnich numerów śmie twierdzić z widocznem szyderstwem, że Ojciec św. podpisuje się na każdem *breve* i na każdej encyklice jako „właściciel św. państwa kościelnego". Wobec tego nie dziwić się, że *Nowa Reforma* tak jest zacofana na punkcie religiinym i że najpiękniejsze encykliki, nad któremi unoszą się nawet protestanci, przytacza w naciąganych skróceniach i wyjątkach, wyciętych z podobnych do niej wiedeńskich gazet. Natomiast drukuje w całej rozciągłości socyalno-ateistyczne, bluźniercze mowy w parlamencie francuskim Jaures'ów i t. p. jako „świetne" i zawierające „niewzruszone postulaty postępu i wolności".

Co się tyczy szyderczego nazwania owego tytułu Ojca św. „illuzorycznym", niech pamięta *Reforma*, że jeżeli ten tytuł Ojca św. jest illuzorycznym, to takimi samymi są wszelkie nasze narodowe tytuły i pretensye, których *Nowa Reforma* zdaje się tak żarliwie bronić, gdyż prawo własności jest jedno dla wszystkich.

— Tarnów. *(Treść kurendy II. i III).* Kurenda II. podaje na początku wykaz rekolekcyi ludowych, jakie się odbywały w dyecezyi w drugiej połowie roku ubiegłego. Zestawiwszy ten wykaz z dawniejszym, zamieszczonym w kurendzie XIV. r. 1894, widzimy, że w roku ubiegłym Towarzystwo kapłańskie pod wezwaniem świętego Józefa urządziło rekolekcye ludowe w 19 parafiach. Była to działalność bez zaprzeczenia szeroka i znacząca, która w swoim czasie sprowadzi skutki dla ludu i dla kraju pożądane. Jeżeli się bowiem zważy, że na takich rekolekcyach do spowiedzi, zazwyczaj generalnych, przystępuje się z największą sumiennością tak ze strony penitentów jak i spowiedników, jeżeli się obliczy, że w ostatnim roku takich spowiedzi było do 60.000, można odgadnąć, ile się sformułowało dobrych postanowień, ile się przeważyło jednostek na stronę prawa bożego, ile zyskała moralność, uczciwość, trzeźwość; a chociażby nie wszyscy wytrwali, to zawsze trzymając się rachuby ewangelicznej (w przypowieści o siewcy), można przypuścić, że przynajmniej czwarte ziarno z tego posiewu bożego wyda owoc stokrotny.

Tu nasuwa się uwaga, może już nie pierwszy raz, że bez zorganizowanego Towarzystwa nic podobnego nie dałoby się zdziałać. Ono trzymając się wiernie statutu i zebrawszy na tem polu dosyć już doświadczenia, potrafi dziś zręcznie pokierować każdym projektem, aby praca na roli Chrystusowej szła bez przerwy i odbywała się zawsze rzetelnie i umiejętnie. Co się tyczy głównych pracowników, którzy nieśli ciężar dnia i upalenia, to w pierwszym rzędzie stawali u nas niezmordowani OO. Redemptoryści, którzy aż w 15 parafiach dawali rekolekcye czyli według ich nazwy misye, po nich następują księża Jezuici i księża Misyonarze z Krakowa, którzy także zawsze na wezwanie przybyli gotowi do wszelkiej pracy i chlubnie ze zadania się wywiązali.

Na rok bieżący zapowiada się równie niemała praca rekolekcyjna, szczególniej w wielkim poście. Z pomiędzy dalszych projektów, które niezawodnie będą wykonane, należy nadmienić misyę mającą się odbyć w zakładzie karnym w Wiśniczu, oraz ogólne rekolekcye w samym Tarnowie, gdzie OO. Redemptoryści podejmują się, według stosownego planu, objąć wszystkie warstwy.

W dalszym ciągu czytamy we wspomnianej kurendzie sprawozdanie trzech konferencyj św. Wincentego a Paulo, dwóch tarnowskich i jednej bocheńskiej. Wszystkich konferencyj w dyecezyi jest pięć, dwie w Tarnowie, po jednej w Nowym Sączu, Bochni i Mielcu. Przydałoby się ich więcej, zwłaszcza po ludniejszych miasteczkach, bo miłosierdzie miłosierdziu nierówne; i ono potrzebuje pewnego kierownictwa, organizacyi; wtedy i dobroczyńcy i wspierani odnoszą korzyść.

Z kwot zebranych w konsystorzu Biskupim na różne cele po dzień 31. grudnia roku zeszłego należy wymienić 3023 zł. 79 ct., na koszta kanonizacyi Bł. Kingi i 2128 zł. 23 ct., na dalszą restauracyę katedry.

Inne ogłoszenia dotyczą spraw czysto lokalnych, które zatem pomijam.

Kurenda III. zamieszcza List Pasterski, wydany na wielki post. Arcypasterz wzywa wiernych swojej dyecezyi, aby gorliwie korzystali z tego czasu, który Apostoł nazywa czasem przyjemnym i dniem zbawienia, pouczając w jaki sposób można zeń najlepiej skorzystać. Potem na tle ustępu z Eklezyasty o marności wszystkiego, co jest na świecie, o bezowocnem i pełnem udręczeń hołdowaniu pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze żywota, wykazuje List Pasterski jedyny cel i obowiązek człowieka, jedyne szczęście, pokój i wesele ducha, które daje cnota i dobre uczynki, opromienione nadzieją wiecznego żywota. Za korzystanie z dyspenz od postu naznaczone są stósowne modlitwy lub datki na restauracyę katedry i na bursę św. Kazimierza.

Z Warszawy piszą do *Czasu:* W sobotę dnia 9. lutego stąd w wagonie aresztanckim koleją terespolską odwiezieni zostali do Moskwy następujący księża z Kielc: Prawda, Sawicki, Frelek, Bochnia, Senko, Sławeta, Gruszczyński. Wszyscy ci księża pozostaną w Moskwie do wiosny, aż lody puszczą, a następnie zesłani zostaną do Syberyi na lat 5. Oprócz tego w tej samej sprawie są skazani i temu samemu losowi ulegną księża: Stankiewicz i Karański z Warszawy, Nasalski i Fulman z Wrocławka, Przeździecki, Paulin z Częstochowy, Pułaski z Sandomierza, Mazurek z Lublina, Pujdo z Płocka, profesor akademii Pranajtis, dalej ks. Przemocki i jeszcze trzeci ksiądz z Petersburga, profesor seminaryum ks. Borowski z Kowna, dwóch księży z Wilna, nareszcie ks. Rutkowski i inny jeszcze ksiądz z Żytomierza. — Słyszałem, że *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Poznański* w ostatnich kilku miesiącach podobno najobficiej zasilały czytelników swoich niedokładnemi stąd wiadomościami. Niestety, nie jesteśmy w możności skontrolowania tego, bo tu tylko od czasu do czasu dostaje się jakiś numer którego z dzienników zakordonowych a nie ma ich nawet w redakcyach pism, które dawniej stale otrzymywały, za zezwoleniem cenzury, wszystkie pisma zagraniczne, a więc i polskie zakordonowe. Znalazłszy się wczoraj w towarzystwie kilku redaktorów, wspomniałem, czy nie wartoby w tym względzie obecnie poczynić starań, otrzymałem jednakże odpowiedź, że starań nie czynią, wiedząc, że one nie osiągną skutku.

Naczelnik wydziału wyznań kancelaryi generał-gubernatora, Naumow, otrzymał urlop na dwa miesiące. Nazwisko p. Naumowa, do niedawna szerszym kołom bardzo mało znane, zyskało cokolwiek rozgłosu zaraz po śmierci cesarza Aleksandra III. P. Naumow był onym urzędnikiem, który z 1. na 2. listopada w nocy około godziny 1-szej kazał zbudzić sędziwego arcybiskupa ks. Popiela, celem ułożenia z nim kwestyi odczytania manifestu cesarskiego w kościołach i odebrania przysięgi w kościołach od ludności w języku rosyjskim. Krążyły już wtedy po mieście pogłoski, które później w mowie generała Hurki do pewnego stopnia znalazły potwierdzenie, że zachowanie się p. Naumowa wobec arcybiskupa było bardzo szorstkie. P. Naumow, młody człowiek, mający zaledwie 28 lat, na ważne stanowisko swoje został powołany i szczególnymi wyposażony przywilejami przez generał-gubernatora Hurkę.

Wiadomość o urlopie p. Naumowa mogłaby niektórym korespondentom dać pochop do wyciągania niewłaściwych wniosków. Jeżeliby p. Naumow opuścił swoje stanowisko, to dymisya ta nie miałaby żadnego znaczenia politycznego, ani nie byłaby zapowiedzią zmiany systemu, lecz dowodziłaby tylko, iż p. Naumow należy do kategoryi urzędników, której za rządów p. Hurki wszystko było wolno, którzy faktycznie rządzili, a teraz próbują tego samego z nowym generał-gubernatorem. Starsi członkowie tej kamaryli zabierają się ostrożniej do dzieła, młodzi i niedoświadczeni w rodzaju p. Naumowa zaś nie potrafią zdobyć się na politykę i z punktu zaczynają po dawnemu, co oczywiście nowemu generał-gubernatorowi, do podobnych rzeczy nieprzyzwyczajonemu, musi się wydawać dziwnem a może niewłaściwem.

Należę do optymistów, którzy mają nadzieję, że pod tym względem za nowych rządów nastąpi zmiana, a wierzcie mi, że byłaby to zmiana, mająca dla nas poważną doniosłość. Hr. Szuwałow wie, że ludność łatwiej zjedna, gdy ona nabierze przekonania, że w państwie, w którem żyje, ma prawa, niżeli gdy ciągle nad nią będzie wisiał knut, który od czasu do czasu, słusznie czy niesłusznie, z przyczyną czy bez przyczyny na jej grzbiet spadnie.

Kamaryla Hurki ma przeczucie, że we wskazanym powyżej kierunku może nastąpić zmiana, to też widocznie zrobiła się skromniejszą i nie okazuje już tej buty, co dawniej, w stosunku do ludności polskiej.

Szlask austryacki. (Ob. Nr. 5-ty *Gazety Kościelnej.*) Gdy „bazar“ chylił się do upadku i firma jego tak się zdyskredytowała, że nikt już nie był skłonnym do dalszych ofiar, grono „patryotów“ ewangelickich podniosło inne hasło, więcej popularne „domu narodowego“. Jest to niepotrzebne wyciąganie pieniędzy od ludzi. W Cieszynie jest przecie dom, zbudowany umyślnie na cele narodowe z salą i odpowiednimi lokalami a nazywa się „domem katolickim, bo nabyty z funduszów katolickich, — do których książę-biskup wrocławski, Herzog, przyczynił się ofiarą coś 20-u tysięcy — i jest własnością katolickiego towarzystwa bł. Sarkandra. Czyżby patryoci ewangeliccy nie chcieli dla samej nazwy przekroczyć progów „katolickiego“ domu, choćby w nim była czytelnia polska, przedstawienia polskie i t. d.? A jeżeliż koniecznie chcą osobnego domu a nie tego, którym zarządza msgr. Świeży, to nie powinniby wyciągać ręki do katolików w innych częściach Polski. Wszak mają, jako gmina wyznaniowa, cały szereg kamienic w Cieszynie na Wyższej bramie, któremi zarządza t. zw. presbyterstwo czyli wydział wyznaniowy ewangelicki.

Zanim powstanie „dom narodowy“, tymczasem kółko Michejdowców zrobiło sobie forteczkę ewangelicko-liberalną w „Czytelni ludowej.“

Kto na Szląsk przybywa, chcąc poznać tutejsze stosunki z jednej lub kilku wizyt w „Czytelni ludowej“, ten ulegnie tylko złudzeniu. Ulegnie złudzeniu, bo usłyszy wiele, „coby trzeba zrobić“, a nie pokażą mu nic, co się zrobiło i nasłucha się żalów na brak poparcia. Ulegnie złudzeniu, bo mu nie powiedzą, że w tej samej Czytelni, gdzieś w nieprzystępnym składzie, butwieje około 10 tysięcy książek polskich, które Polacy Zarządowi Czytelni powierzyli, a on ich od lat niepamiętnych ani nie uporządkował, ani do publicznego użytku nie oddał. Nie powiedzą mu, że brak poparcia nie sprawy narodowej, ale ich Kółka, stąd pochodzi, ponieważ utracili zaufanie przez złe dotychczas gospodarstwo bazarowe, oraz przez to, że chcą w trójkę, czy piątkę dzierżyć monopol i ster spraw narodowych i pragną oni — „liberalni ewangelicy“ — mieć hegemonię nad duchowieństwem katolickiem i większością, złożoną z ludu katolickiego. Wreszcie nie powiedzą, o ile to możliwe, że lud katolicki i duchowieństwo ma inne ognisko, że lud sam się broni i dźwiga, jak może, a co się dobrego na Szlasku robi, to się robi bez nich i po za nimi przez lud katolicki i duchowieństwo.

Czytelnie w Skoczowie, Jabłonkowie, Karwinej, Łazach i t. d. prowadzą katolicy — tylko jedna czytelnia ludowa cieszyńska, raczej kasyno inteligencyi miejscowej, jest w rękach ewangelicko-liberalnych. „Kółka rolnicze“ w większej połowie są katolickie. Najliczniejsze, bo przeszło 1.000 członków liczące i najskuteczniej w polityczno-narodowym duchu pracujące towarzystwo, toć przecie „Związek szlaskich katolików“. Wszędzie zaś przoduje duchowieństwo katolickie. Wszak język polski wygnany z urzędu, szkoły i życia społecznego stanów inteligentnych, przechował się tu przez wieki — tylko w kościele. A to pominąwszy, dzisiaj także na Szlasku wszędzie w sprawie narodowej jest ręka kapłanów ka-

tolickich. Z msgr. Świeżym na czele idzie cały szereg księży jak: Duś, Październa, Londzin, Matulski, Karczowski, Figwer, Firle itd. Ci dają grosz, pióro, słowo do każdej „poczciwej" pracy.

Wybór znowu polskich posłów któż przeprowadził, jeśli nie lud katolicko-polski, który z zaparciem się wyznaniowych względów głosy swe oddawał na jednego katolika i dwóch ewangelików, byle tylko wybrać posłów polskich. Ewangelicy przeciwnie dowiedli kilkakrotnie, że im luteranizm bliższy od polskości. Przy wyborze Msgr. Świeżego do Rady Państwa wbrew umowie i przyrzeczeniu oddali mu zaledwie coś 30 głosów.

Rzekomi „przodownicy" ruchu narodowego na Szląsku są tedy najpierw ewangelikami i liberałami a będąc w mniejszości, chcieliby narzucić swą hegemonię całej ludności katolickiej i duchowieństwu. Stąd wynika oczywiście, że katolicy muszą się bronić na dwie strony: i przeciw Niemcom i przeciw hegemonii ewangelickiej. A tę obronę katolickiej większości, grono Michejdowców piętnuje nieprawdziwie jako „brak patryotyzmu" u katolików.

Powiadamy: nieprawdziwie, bo któryż to lud szląski prawdziwie lgnie do Polski? Kto w każdym Polaku, a już zwłaszcza w księdzu „z Polski" widzi pożądanego gościa i jakby anioła z nieba? Który lud corocznie oszczędza grosz, od ust sobie odejmując, aby mógł pojechać do Krakowa lub na Kalwaryę? Skądże to przybywały już kilkakrotnie liczne, na setki liczne drużyny, aby zwiedzić Rzym polski?

Przecie to wszystko robi nie kto inny, jeno katolicko-polski lud Szląska, który w Krakowie, na Kalwaryi, w Alwerni i t. d. czuje się najszczęśliwszym i widzi tam wszędzie swoich ukochanych i prawdziwych braci.

Jest rzeczą niezawodną, że żaden ze szląskich ewangelików polskich nie ma tej sympatyi dla Polski, jaką czuje każdy katolik ze Szląska; żadnego ewangelika nie ciągnie do Krakowa. Cóż ich obchodzi nasz Wawel lub inne świątynie? — One w nich wstręt budzą!

Jeżeli się jedzie, to na pokaz, na festyn. A gdy tego roku wypadało koniecznie pojechać na wystawę, czyż nie było tu potem przedrzeźniań i polemiki nawet o to, że pojechali sobie do Lwowa po „obrazki"? *(Z Gazety Narodowej).*

Niemcy. O protestantyzmie dowiadujemy się od b. kaznodziei nadwornego Stöckera coraz to ciekawszych rzeczy. Wziąwszy sobie za motto słowa św. Pawła, 2 Tim. 2, 5 „Który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał", pisze w artykule zatytułowanym; „do walki" *w Deutsche Evang. Kirch. Ztg.*, jak następuje: „Kościół, który jest tak rozdwojony i właściwie nie ma kierownictwa, nie może z należytym naciskiem prowadzić walki za religią, obyczaj i porządek, walki przeciw przewrotowi. Chwiejny w swem stanowisku do biblii i nauki kościelnej, nie może dostatecznie wspierać i krzewić religii, a raczej żywego chrześciaństwa. Nie mając karności kościelnej, nie może podtrzymywać silnie obyczaju i moralności. Na porządku mu brakuje, albowiem podstawy jego ustroju nie są ustalone, a kierunek jego rządów zawisł aż nadto od względów dla państwa i władzy świeckiej. Teologia lewicy, jak wyczytujemy z dzieł i książek socyalnej demokracyi, dopomaga przewrotowi burzyć stare zdobycze biblii i historyi kościelnej, bez których nie może się utrzymać chrześciaństwo jako bezwzględna religia prawdy. Bezwątpienia tam, gdzie dzielny duchowny głosi słowo Boże i pasterzuje duszom, gdzie życie chrześciańskie rozwija się w społeczności, czyni kościół wiele dobrego i pomaga nawracać lud mocą ewangelii. Lecz kościół jako organizacya całego życia chrześciańskiego nie funkcyonuje należycie. Sam tylko kościół mógłby podjąć zwycięską walkę o siły żywotne ewangelii przeciw złym duchom życia ludowego. Do tego musiałby jednak wzmocnić swoją jedność, wolność, prawdę i siłę".

— W Fryburgu w Brysgowii na zgromadzeniu (n. b. w restauracyi) pastorów, pastor Wimmer miał wykład, w którym zaprzeczył Zmartwychwstaniu i przyjściu Chrystusa na sąd ostateczny, życiu wiecznemu, Bóstwu Zbawiciela, objawieniu nadprzyrodzonemu i wierze a słuchacze jego, również pastorowie, nie podnieśli żadnego zarzutu. Gdy zaś wierzący protestanci zażądali z tego powodu wyjaśnienia od pierwszego proboszcza Fryburskiego, dr. Hasenclevera, który przewodniczył owemu zgromadzeniu, oświadczył on, że nie wierzy w Zmartwychwstanie, a kto się tem gorszy, ten nie ma pojęcia o prawdziwej istocie chrześciaństwa. „Pozytywni" protestanci z Fryburgu oskarżyli go więc przed najwyższą radą kościelną, której decyzya w każdym razie będzie interesującą.

Spoczynek niedzielny a turyści. *Mittheilungen des deutschen und osterreichishen Alpenvereins* podają daty o wypadkach nieszczęśliwych, które wydarzyły się turystom w r. 1894. Katastrof było 19, dokładne daty podano jednak tylko co do 17. Otóż z tych 17 wydarzyło się 5 w niedzielę, 3 w dzień Narodzenia N. P. Maryi, 1 w dzień św. Piotra i Pawła a 1 w wigilią Bożego Narodzenia. W dnie świąteczne 10 wypadków, w dnie powszednie 7. Wobec tego, że ilość świąt i niedziel nie równa się nawet piątej części dni powszednich w roku, wysnuwanie nauki moralnej z podanych cyfr jest chyba zbyteczne.

Senzacyjny telegram czytamy w *Kuryerze Lwowskim*: „Cieszyn, 4. marca. Papież przesłał ks. Stojałowskiemu błogosławieństwo Swoje **za** obronę ludu". Coś nam się widzi, że albo pisarz na „Wyższej bramie" w Cieszynie pobłądził albo „drut własny" *Kuryera*.... Mniej budziłby niedowierzania *Kuryer*, gdyby był doniósł, że ks. Stojałowski otrzymał błogosławieństwo **na** obronę ludu. Możnaby wtedy przypuścić, że ks. Stojałowski podczas cieszyńskich rekolekcyj w „Iwanowej chacie", postanowił odmienić się, porzucić praktyki krętackie i zacząć nowe życie, a poświęcić je obronie tego ludu, który dotąd bałamucił, wiedząc zaś, że wykonanie tego zamiaru jest niesłychanie trudne (dla racyi przywiedzionych w *Prov.* XXII. 6 i *Hebr.* VI. 4), uprosił sobie i otrzymał błogosławieństwo Apostolskie. Żeby jednak ks. Stojałowski otrzymał błogosławieństwo w nagrodę **za** obronę ludu, ta wiadomość wydaje się nam równie prawdziwą, jak wiele innych doniesień telegraficznych *Kuryera* n. p. owo, że Papież w (niebyłej) rozmowie z francuskim socyalnym demokratą Vigné d'Octon powiedział, iż socyalistyczne stronnictwo nie dopuściło się żadnego błędu, lub (w nr. 52) że „na prośbę kardynała Schönborna wystosuje Papież w przeciągu 14 dni (licząc od 20. lutego b. r.) pismo do biskupów austryackich przeciw antysemizmowi".

Dobre wyjaśnienie sprawy dał *Przegląd* w Nr. 55 z 7. b. m.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs na probostwo w Tęgoborzy rozpisany do 15. kwietnia.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Gogolowie ks. M. Filipek, koop. w Grębowie.

Przeniesieni: ks. Józef Grodecki, administrator w Gogolowie jako koop. do Markowy; kooperatorzy: ks. Jan Antosz z Makowy do Gniewczyny; ks. B. Świejkowski z Gniewczyny do Grębowa; ks. J. Burda z Spiów do Zaczernia; ks. J. Grzywo z Zaczernia do Raniżowa.

Ks. L. Bukała pozostał w Miechocinie.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża, — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Patrony Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydania wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca.

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I, str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V i VI). Wydanie 4-te, str. 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii: zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura: wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Krożе, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Kroż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski. Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margeret. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5. odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy) — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 119, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motas, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Ponikło Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318. zł. 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron. 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65 75 ct. 1—8

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.